

Synowie

dwóch Marii

Miljenko Jergović

Był wieczór, minęła dziesiąta, kiedy do drzwi Principów w Obljaju załomotał żandarm, ich krewny, i polecił, żeby czym prędzej stawili się na posterunku w Grahovie, ponieważ „Gavro ubił Werdynanda”. Grahovo, leżące na granicy imperium otomańskiego i weneckiej Dalmacji, było jednym z najbardziej zapadłych miasteczek Bośni, nic więc dziwnego, że wieść o strzałach w Sarajewie dotarła do rodziców Gavrila z dziesięciogodzinnym opóźnieniem. Echa tych wydarzeń zdążyły już dotrzeć do Londynu, Paryża czy nawet do Ameryki, rozszumiały się o nich telegrafy zwołujące wojskowe narady, na salonach i dworach całego świata roztrząsano, kim jest zamachowiec i jakie są jego motywacje, a w Obljaju Maria zwana Naną oraz jej mąż Petar dopiero budzili się ze snu. Jak zareagowali na słowa żandarma, czy się przestraszyli, a może, zgodnie z mitem o męczeństwie bohaterów dnia świętego Wita¹, poczuli dumę – tego nigdy się nie dowiemy.

Nana urodziła dziewięcioro dzieci – pięciu synów i cztery córki. Sześcioro z nich wcześniej umarło. Principowie zajmowali stary zadružny² dom, dawniej zamieszkały przez całą wielopokoleniową rodzinę, która jednak po upadku zadruży około 1878 roku się rozproszyła. Dom był z kamienia, lecz dach miał drewniany. Drzwi, jak to w Bośni bywa, znajdowały się tak nisko, że goście przy wejściu musieli schylać głowę. Oto jak opisał to jeden żyjący wówczas pisarz: „Wehodzimy do «domu» ciemnego, nieoświetlonego, bez okien i podłogi; zamiast niej – klepisko, prawdziwa ziemia. Od razu po lewej stronie stoi kamienny stolik na breme³ i obok drugi, drewniany, na garnek. Nad nimi wiszą sufra⁴, kosze i półki na naczynia. Naprzeciwko wejścia trzy skrzynki z drewna, dzieża, sito, solniczka i znów półka. Po prawej stronie, na samym końcu, są drzwi do pokoju, pogrążonej w mroku małej izdebki z jedną starą «kuchenką», łóżkiem i dużym korytem do prania bielizny... W szczycie «domu» widnieje czworokątne palenisko w dawnym stylu, ozdobione charakterystycznym czarnym łańcuchem na kocioł”.

¹ Vidovdan – 28 czerwca: jedno z ważniejszych serbskich świąt religijnych; 28.06.1914 roku Gavrilo Princip dokonał zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda [przypisy tłumacza].

² Zadruża – u południowych Słowian: rodowa wspólnota gospodarcza polegająca na wspólnym posiadaniu, użytkowaniu ziemi i mieszkaniu.

³ Brema, brema – drewniana, płaska, zwężająca się ku górze „beczka” do noszenia na plecach wody lub wina.

⁴ Sufra, sofa – okrągły stolik, przy którym jada się, siedząc na ziemi.

Gavrilo urodził się 13 lipca 1894 roku, był tak drobny i słabowity, że matka myślała, iż umrze. Dzień, nawet jak na lato, był wyjątkowo gorący. Nana rano skopła siano, po powrocie do domu zrobiła pranie i już miała się brać za dojenie krów, gdy nagle poczuła ostry ból, oparła się ręką o ścianę i zaraz wyskoczyło z niej maleństwo. Spadło na ziemię przy paleniku i uderzyło w krzyk. Przytomność umysłu zachowała babcia i natychmiast posłała po protopopa Iliję Bilbiję, by noworodka pobłogosławił i tym samym ocalił go od bezimiennej śmierci. Nana chciała dać mu na imię Špiro, po swoim świętej pamięci bracie, ale ksiądz uparł się przy Gavrilu, ponieważ 13 lipca Kościół prawosławny wspomina archanioła Gabriela. Chłopiec jednak przeżył. Dziesięć dni później odbył się chrzest, podczas którego zastępujący popa Iliję pop Miloš Bilbija pomylił się, jako datę urodzenia dziecka zamiast 13 jula [lipca] wpisując 13 juna [czerwca]. Czy zrobił to przypadkowo – w końcu nazwy obu miesięcy brzmią podobnie – czy specjalnie? Przecież gdyby ta data nie została sprostowana, Gavrila po zamachu skazano by nie na ciężkie więzienie, tylko na śmierć, gdyż właśnie taką karę przewidywało austro-węgierskie prawo dla pełnoletniego zabójcy.

18 grudnia 1863 roku, czyli w dniu przyjścia na świat Franciszka Ferdynanda, najstarszego syna brata Franciszka Józefa Karola Ludwika, nic nie wskazywało na to, że oto rodzi się następca cesarsko-królewskiego tronu, dlatego też dla licznej i rozgałęzionej rodziny Habsburgów to wydarzenie nie miało większego znaczenia. Jego matka, tak samo jak matka Gavrila, nosiła imię Maria, Maria Annunziata. Pochodziła z rodu Burbonów i była córką króla Obojga Sycylii Ferdynanda II, przez poddanych zwanego Bombą z tego względu, że pewnego razu zarządził bombardowanie zbuntowanych miast własnego królestwa. W żyłach malutkiego księcia płynęła krew stu dwunastu arystokratycznych rodzin, głównie niemieckich, ale też polskich, francuskich oraz włoskich. Więzy pokrewieństwa i powinowactwa łączyły go z wieloma dynastiami europejskimi. Czekало go więc szczęśliwe, lecz bardzo konwencjonalne dzieciństwo z solidną edukacją w najlepszych szkołach oficerskich (takie panowały wtedy zwyczajnie, że książęta uczyli się w akademiach wojskowych), a potem spokojne życie w zaciszu dworu. I wszystko to na pewno by się ziściło, gdyby zarówno on, jak i Gavrilo urodzili się kiedy indziej, a nie w epoce, gdy w całej Europie szczyła się moda na rewolucje i zamachy.

Jego stryj, władca Austrii od 1848 do 1916 roku, stracił czterech bezpośrednich sukcesorów, spośród których trzech umarło śmiercią tragiczną. Zanim urodził mu się syn, pierwszym w kolejności następcą tronu był jego młodszy brat Maksymilian Ferdynand Józef, awanturnik i desperat o niewielkim rozumie, a ogromnych ambicjach. Starszy i mądrzejszy brat na próżno próbował go powstrzymać, on jednak, zrezygnowawszy z wszelkich praw, jakie posiadał z racji przynależności do rodziny królewskiej, wybrał się do Meksyku, gdzie został cesarzem, a później padł ofiarą rewolucji Benita Juárez. Sam Napoleon namawiał go do ucieczki, lecz pazerny na władzę Maksymilian nie posłuchał. Trafiał przed sąd wojskowy, który wymierzył mu karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok, mimo protestów i interwencji Watykanu, wykonano 18 czerwca 1867 roku.

Natomiast syn Franciszka Józefa Rudolf stał się następcą tronu od razu w dniu swoich urodzin 21 sierpnia 1858 roku, a utracił ten tytuł dopiero pamiętnego 30 stycznia 1889 roku, kiedy w zamczku myśliwskim w Mayerlingu popełnił samobójstwo. Potem kolej przysłała na młodszego brata cesarza, ojca Franciszka Ferdynanda, Karola Ludwika,

który jako fanatyk religijny ani trochę nie nadawał się do wielkiej polityki. Wiosną 1896 roku odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, odwiedził Jerozolimę i napił się wody z Jordanu. Towarzysze podróży przestrzegali go, tłumacząc, że do tej mętnej rzeczki o dumnej nazwie wpuszczane są fekalia, lecz on, zahartowany ogniem wiary, nie zważał na argumenty rozumu, toteż 17 maja umarł na tyfus. Wtedy to, w wieku niespełna 33 lat, sukcesorem został Franciszek Ferdynand, ostatni z trójki fatalnych następców starego króla i cesarza.

Zanim jednak zginął, przeszło dużo czasu, a kto wie, może i okazji, by jakiś szczęśliwy przypadek skierował jego los na inne tory. Matka umarła wcześniej, kiedy miał siedem lat. Franciszek dorastał więc u boku surowego, ograniczonego ojca, póki ten nie ożenił się po raz drugi, tym razem z Marią Teresą de Bragança, córką króla Portugalii. Dona Maria okazała się osobą o szerokich horyzontach i wielkim sercu, co na dworze Habsburgów, a zwłaszcza w bliskim otoczeniu arcyksięcia Karola Ludwika, stanowiło rzadkość. Dziećmi męża zajęła się z dużą uwagą i cierpliwością, a kiedy było trzeba, udzielała im emocjonalnego wsparcia. Franciszek Ferdynand wszystko, czego w życiu rodzinnym zaznał dobrego, zawdzięczał jej. To ona – warto o tym pamiętać – jako jedyna stanęła po jego stronie, kiedy ku przerażeniu starego cesarza i całego dworu zdecydował się poślubić hrabiankę Zofię Chotek, Czeszkę ze zubożałej rodziny szlacheckiej, którą nadworni prawnicy uznali za niegodną wejścia do domu Habsburgów. Kochająca macocha potajemnie jeździła po Zofię do Pragi, klękała przed Franciszkiem Józefem, prosząc go o pozwolenie na małżeństwo, a w końcu w swojej prywatnej kaplicy zorganizowała pasierbowi cichy ślub. Jeśli Franciszek Ferdynand był dobrym człowiekiem, choć nie nam osądzać, to właśnie dzięki niej, czarującej, skłonnej do poświęceń Marii Teresie de Bragança, która przeżyła nie tylko epokę Habsburgów, ale i następną. Umarła w Wiedniu pod koniec drugiej wojny światowej, 12 lutego 1944 roku, prawie pół wieku po mężu.

Ojciec Gavrila Petar był pobożny jak arcyksiążę Karol Ludwik, czym wyróżniał się wśród wieśniaków okolic Grahova. Mimo że poddańczo harował na ziemi beja Sijerćicia, żył zgodnie z kalendarzem Kościoła prawosławnego, przestrzegał postów, uczestniczył w liturgii, okazywał skromność i skruchę – wszystko według przykazań wiary, bez wielkich pragnień, gniewu czy goryczy. Nie pił, nie przeklinał, w wolnym czasie, w nadziei, że kiedyś wyrosnie z nich aleja, sadził drzewa wzdłuż drogi od Obljaju do Grahova. Pracował jako listonosz i chociaż swój zawód wykonywał sumiennie, ludzie nie za bardzo go lubili. Raczej, co często się zdarza, kiedy chłopci trafią na bigota, drwili z niego.

Nana zaś, w przeciwieństwie do męża, była zupełnie areligijna. Uważała, że wiara to kwestia tradycji i obyczaju. Miała, jak mówiono, ładną figurę, siłę trzech kobiet, pogodę ducha i moc słowa. Dobrze i chętnie śpiewała, z czego znano ją w całej okolicy. Gavrilo, drobny, niepozorny chłopiec, wyglądem przypominał ojca, jednak charakter bez dwóch zdań odziedziczył po matce. W 1916 roku w terezińskiej celi kilka razy otworzył się przed doktorem Pappenheimem, psychiatrą i lekarzem wojskowym. Podczas jednej z takich spowiedzi, będąc już skrajnie wyczerpany, niemal zza grobu wyznał, że „nawet w dzieciństwie nie odznaczał się szczególną pobożnością”. Lubił za to czytać, czego – jak pisał Pappenheim – w więzieniu brakowało mu najbardziej. Co noc coś mu się śniło, a sny miał barwne i żywe. Sztuka, zwłaszcza poezja, oraz fanatyczne poglądy na politykę zastępowały mu wiarę. Był niespokojnym idealistą o dużej potrzebie autorefleksji, który zmieniał się, poznając świat.

Ojciec nie chciał, żeby syn został na roli, więc postanowił oddać go do szkoły oficerskiej do Sarajewa. Najpierw trzy długie sierpniowe dni jechali konno z Grahova do Bugojna, a potem wsiadli w pociąg. W Hadżiciach, u wrót wielkiego miasta, czekał na nich Jovo, starszy brat trzynastoletniego wówczas Gavrila. Zaprowadził ich na čaršije⁵, gdzie szukając noclegu, zaszli do jednej karczmy. Chłopiec, kiedy zobaczył orientalny strój właściciela i jego gości, wykrzyknął: „Ja tu spał nie będę. To są Turcy!”. Nawet jeśli to tylko anegdota, część mitu o Principie, i tak warto ją zapamiętać. Wtedy bowiem zaczęła się jego transformacja: od ludowych pieśni epickich o Królewiczu Marku⁶ i walk przeciwko Turkom do Kropotkina, anarchizmu i wspólnych rojeń o zjednoczeniu południowych Słowian; od prostodusznego wiejskiego bystrzaka do spiskowca i ciemięzcobójcy.

Ani Petar Princip, ani Jova nie interesowali się polityką i nie mieli nic przeciwko austriackim rządóm w Bośni. Ale kupiec Jovo Peršut, znajomy rodziny – tak. Kiedy zajrzeli do niego, żeby Gavrilowi kupić bieliznę, i zdradzili, co planują, oburzył się: „Chcecie posłać dzieciaka do szkoły, która zrobi z niego odszczepieńca i wroga własnego narodu?”, a następnie, oferując pomoc, namówił ich na szkołę handlową. I tak oto, dzięki przypadkowemu spotkaniu na Baščaršii, Gavriło Princip nie został austriackim oficerem. Kolejnym brzemiennym w skutki wydarzeniem okazało się wynajęcie dlań pokoju u wdowy Stoi Ilić, matki Danila Ilicia, sarajewskiego nauczyciela uznawanego za mózg spisku.

Zrazu Gavriło nie odnalazł się w stolicy. Z trudem znosił słowne zaczepki i złośliwości, te prastare podstawowe składniki sarajewskiej mentalności, z których pełnymi garściami czerpie znany i lubiany sarajewski humor. Poważny i naiwny jak każdy wiejski chłopak wpadł do maszynki do mielenia ludzi i zginął, załamał się. Rówieśnicy kpili z jego niskiego wzrostu i nazywali go Gavrilkó, czym boleśnie grali mu na nerwach i irytowali do tego stopnia, że gotów był wszczać bójkę, co jedynie wywoływało kolejne salwy szyderczego śmiechu. Rychło też zrozumiał, że nie chce być kupcem. Kupcy to lichwiarze, cech godny pogardy, a już na pewno w Sarajewie, na tej niepojętej čaršii, gdzie cały czas ktoś coś kupuje, ktoś sprzedaje, gdzie handlarze ciągle próbują klienta oszukać, przegadać go, przekupić albo podstępnie zaczarować jakimś żartem czy anegdotą. Gavriło, zresztą jak większość dzieci ze wsi, żywił dla čaršii pogardę, uczucie będące jednym z najważniejszych i najczęstszych tematów literatury bośniackiej, od Svetozara Čorovicia, przez Iva Andricia, aż do Novaka Simicia. W ten sposób zrodziła się w nim chęć, by ze szkoły handlowej przepisać się do gimnazjum.

Nie przyszło mu to z łatwością, ale brat Jovo znalazł dla niego korepetytora, studenta medycyny Marka Maglova, by udzielił mu lekcji przed egzaminami wstępnymi. Maglov nie tylko okazał się bardzo dobrym nauczycielem, lecz również wywarł silny wpływ na Gavriła jako osoba przekazująca mu poza wiedzą szkolną treści i zapał, które chłopca z Obljaju zmieniły w krewkiego młodzieńca, zbuntowanego przeciwko otaczającym go wsteczniectwu i kołtunerii.

⁵ Tu: Baščaršija – sarajewska starówka, handlowo-usługowe centrum miasta; też jego mieszkańcy, elita miasta.

⁶ Kraljević Marko – książę serbski; żył w XIV wieku.

W sierpniu 1910 roku Gavrilo pojechał do Tuzli, gdzie zdał odpowiednie egzaminy i zapisał się do czwartej klasy gimnazjum. Tam nie był już wieśniakiem spod Grahova, tylko miastowym z Sarajewa. Po tuzlańskich knajpach uczył się gry w bilard, szybko stając się mistrzem karambolu. W tej grze znalazł swoją pierwszą życiową pasję i dał wyraz sile charakteru. Podczas partii wszystko nagle traciło znaczenie, przestawały liczyć się szkoła, świat i życie. W Tuzli Gavrilo odkrył w sobie także czytelnika. Pochłaniał wszystko, co wpadło mu w ręce: powieści Aleksandra Dumasa i Waltera Scotta, historie o detektywach: o Sherlocku Holmesie, Nacie Pinkertonie, Nicku Carterze... Większość z tych książek, w zasadzie każdą z nich, uważano wtedy za literaturę brukową, a czytanie takiej groziło usunięciem ze szkoły. Jednak właśnie dzięki lekturom utrzymanym w tym duchu bośniacka młodzież epoki początków modernizacji społecznej wyrabiała sobie pojęcie o wartościach obywatelskich i o centrach cywilizacji, w której razem ze swoją ojczyzną dopiero co się znalazła. Gavrilo Princip należał do pierwszego pokolenia południowych Słowian kształtujących się na wzorach amerykańskiej kultury popularnej. Zza karambolu i kryminalów wylaniała się nowa rzeczywistość, jakże odległa od świata nastolatka niechętnego Turkom i rozkochanego w dziesięciozgłoskowej epice.

Oczywiście gimnazjaliści mieli zakaz chodzenia do knajp i gry w bilard, tak samo jak zabraniano im czytania powieści brukowych. Obok amerykańskiej istniała również szkoła wiedeńska oraz dobrze widziana tradycja ludowa. Wyznanie wiary w jednego Boga – naturalnie, w ramach czterech dostępnych równorzędnych konfesji – było nie tylko wskazane, ale wręcz wymagane. Idea wielonarodowego i wielowyznaniowego państwa gwarantującego wszystkim mieszkańcom równe prawa trafiła do Bośni z Austrii jako osobliwa nowinka, napotykać głęboko zakorzenioną, wynikającą ze starych uprzedzeń nienawiść. Jednocześnie może dziwić, że chociaż formalnie opierała się ona na zasadzie różnorodności, nie przewidywała miejsca dla niewierzących, w związku z czym w Austro-Węgrzech oficjalnie nie mieszkał ani jeden ateista.

Gavrilo już na wejściu zadarł z nauczycielem religii. Został przyłapany na jedzeniu ćevapčićów⁷ w czasie wielkiego postu, i to na chwilę przed przyjęciem komunii. Ów sięjący zgorzenie incydent, którego katecheci używali potem jako straszaka na wychowanków, wraz z mnóstwem nieusprawiedliwionych nieobecności niechybnie doprowadziłby do skreślenia z listy uczniów, gdyby Gavrilo w odpowiednim momencie nie poprosił o przeniesienie do Dużego Gimnazjum w Sarajewie. Profesorowie z Tuzli, zamiast mu odmówić i posłać go na ulicę, może na złość kolegom ze stolicy i z bogatszej szkoły, a może z litości albo w nadziei, że nicpoń się poprawi, spełnili jego prośbę, tak że od drugiego półroczu czwartej klasy Gavrilo uczył się już nad Miljacką. Wtedy też z zapalem zaczął pisać wiersze i postanowił, że poezja będzie jego przeznaczeniem.

Franciszek Ferdynand oczywiście nie chodził do zwykłych szkół. On zapoznawał się z historią i chwałą własnej dynastii, z nauką Świętego Kościoła Rzymskiego i całą resztą powiązanych z tym spraw. Wykłady prowadzili zaci biskupi, nadworni kronikarze i przyszli premierzy, a zajęcia trwały cały dzień. „Zmuszano nas do nauki wszystkiego, a efekt był taki, że na ostatku nie umieliśmy niczego dobrze”. W wieku czternastu lat otrzymał stopień porucznika kawalerii, a następnie kontynuował edukację, pnąc się po szczeblach wojskowej hierarchii.

⁷ Ćevapčići – grillowane paluszki z mielonego mięsa.

Wcześniej zaczął korespondować z bratem stryjecznym, o pięć lat starszym następcą tronu Rudolfem. Pisali do siebie o polowaniach, jeździe konnej i dworskich rozrywkach. Zachowały się w większości tylko listy Rudolfa, w których próbuje on wpłynąć na młodszego kuzyna, namawiając go do swobodnego życia i oporu wobec etykiety. Korespondencję prowadzili aż do samobójstwa w Mayerlingu, a mimo to ani razu nie zahaczyli w niej o politykę. Bez echa pozostały też zachęty Rudolfa, by porozmawiać o sztuce czy literaturze. Syn cesarza, dobrze wykształcony młodzieniec, był bowiem żywo zainteresowany kulturą i panującymi wtenczas modami intelektualnymi, czego o Franciszku Ferdynandzie akurat nie można było powiedzieć. Raz tylko udzielił mu się przekorny duch Rudolfa, a to wtedy, kiedy wbrew woli cesarza, równocześnie przystając na stawiane przez niego poniżające warunki, ożenił się z Zofią Chotek. Jeśli zaś chodzi o sztukę, literaturę, muzykę i poezję, o tych rzeczach Franciszek nie wiedział nic albo prawie nic, czyli tyle, ile przeciętny wiekański drobnomieszczanin tamtej doby. Taki zresztą miał też gust – isticie drobnomieszczkański i zatrważająco niewyszukany w porównaniu ze standardami wcześniej obowiązującymi na dworze Habsburgów.

Poza kwestią odbioru sztuki, literatury i poezji Gavrilo Princip i Franciszek Ferdynand najbardziej się różnili w zakresie przeżywania swojej seksualności i miłości fizycznej. Byli jak antypody wskazujące skrajności losów, uczuć i poglądów całej epoki. Pierwszy – niespełniony poeta, typowy modernista, który życiowej i literackiej inspiracji szukał u serbskich i chorwackich poetów przeklętych: Vladislava Petkovicia Disa, Simy Pandurovicia czy Vladimira Vidricia, aczkolwiek sam, czy to z powodów artystycznych, czy ideowych, zaprzysiął celibat, narzucając go również swoim kompanom jako bezwzględny wymóg rewolucji. Gdy wpadła mu w oko jakaś dziewczyna, co kilka razy się zdarzyło – słabość miał na przykład do siostry Čabrinovicia⁸ Jovanki – przyglądał się jej jak pustelnik: z dystansu, bez próby dotyku i bez słów. Drugi natomiast z miłości do kobiety niegodnej jego pozycji gotów był wyrzec się wszystkiego, łącznie z męską i książęcą dumą. Pozwolenie na ślub otrzymał jednak dopiero wtedy, kiedy stary cesarz ostatecznie pojął, że Franciszek Ferdynand prędzej zrezygnuje z aspiracji do tronu niż z ukochanej. Tym bardziej że linia dynastyczna osłabła i ani Franciszek Józef, ani dworscy technokraci nie umieliby wskazać lepszego od niego kandydata. Tak więc arcyksiążę wziął ślub z Zofią Chotek, ale na poniżających warunkach. Panna młoda musiała się pogodzić z tym, że w świetle kryteriów dworu jej status nadal będzie niższy od pozycji najmłodszej księżnej. Weszli w związek morganatyczny: przyszły monarcha i ona, pozbawiona wszelkich honorów żona. Nie miało żadnego znaczenia, czy jest miłością jego życia, czy służącą. Jakby starego, zmęczonego Franciszka Józefa ani trochę to nie interesowało. Nie chciał jej ani poznać, ani widzieć. Tak zresztą umówił się z bratankiem, że póki żyje, wszystkie oficjalne ceremonie na szczeblu państwowym będą się odbywać bez udziału tej kobiety. Franciszek Ferdynand zaakceptował jego decyzję, niemniej nadal wierzył – i wcale tego nie ukrywał – że pewnego dnia, kiedy już zdobędzie władzę, zmieni pozycję żony w hierarchii dworu.

Jego wyjazd do Bośni na wielkie lipcowe manewry miał z tym bezpośredni związek. I chociaż początkowo ustalono, że hrabianka nie może towarzyszyć arcyksięciu w wycieczkach tego typu, on nie dość, że uparcie zabiegał o nadanie jej stosownej rangi, to jeszcze

⁸ Nedeljko Čabrinović – członek Młodej Bośni, uczestnik zamachu na Franciszka Ferdynanda.

trwał na stanowisku – czego kiedyś nauczył go Rudolf – że elity nie powinny narzucać mu swoich obyczajów ani urządzać życia. Wyjeżdżając do Sarajewa, pokazał, że racje prywatne stawia ponad racje Monarchii. Sprzeciwił się woli Franciszka Józefa i był to kluczowy moment w jego politycznej karierze. W najważniejszą podróż, podczas której miał przewodzić demonstracji siły wojska i władzy oraz samą swoją obecnością zmanifestować stabilność i integralność Bośni i Hercegowiny w ramach Austro-Węgier, postanowił zabrać morganatyczną żonę, by przekonać świat, że oto towarzyszy mu nie osoba niższego stanu, lecz przyszła cesarzowa, i tak, jak dzieli z nią siedzenie samochodu, w przyszłości będzie dzielił tron.

Wiele osób próbowało odwieść go od tej wizyty. Sytuacja w Bośni była niepewna, prawosławni Serbowie wciąż się nie zgadzali na aneksję, zacięta nienawiść między wyznawcami różnych wiar psuła tkankę społeczną, a starania niegdysiejszego ministra finansów i namiestnika prowincji Benjamina Kallaya, by z trzech (tj. czterech) religii stworzyć jeden naród bośniacki, nie tylko spaliły na panewce, lecz dodatkowo pogłębiły animozje wśród lokalnych elit. Wyjazd do Sarajewa, ta prowokacja wymierzona w Serbów, Rosjan i Francuzów, wydawał się zupełnie niepotrzebny, a i ryzykowny dla samego arcyksięcia. Zamachowcy bowiem mogli się werbować i na wschodzie, w Belgradzie, i równie dobrze gdziekolwiek indziej. Na przykład dwa lata wcześniej strzelano w Zagrzebiu – 8 czerwca 1912 roku robotnik z Bośni, Chorwat i katolik Luka Jukić o mały włos nie zabił lojalnego wobec Monarchii bana Slavka Cuvaja. To wydarzenie oraz fakt, że społeczeństwo w większości stanęło po stronie rewolucjonisty, potwierdziły tylko, jak bardzo podminowana była także ówczesna Chorwacja. Wreszcie niebezpieczeństwo groziło arcyksięciu z samego Sarajewa i sarajewskiej ćaršii, której sympatii i nastrojów nigdy nie da się do końca przewidzieć.

Czy zadecydowały czynniki wojskowe i państwowe, a może Franciszek Ferdynand pojechał do Bośni z innych, romantycznych pobudek? Oczywiście wszyscy wolelibyśmy usłyszeć, że przez arcyksięcia przemawiał zakochany mężczyzna i honorowy mąż, a Wielka Wojna wybuchła z powodu nieszczęśliwej miłości. Prawda jednak jest taka, że jego uczucia i wynikająca z nich długa walka z dworem o Zofię uspiły w nim czujność i tym samym zwiększyły prawdopodobieństwo udanego zamachu.

W sobotę 27 czerwca 1914 roku następca tronu urządził kolację dla czterdziestu sarajewskich dostojników, a po jej zakończeniu razem z małżonką przyjmował gości w foyer hotelu Bosna w Ilidży. Ten hotel istnieje do dziś, jak zresztą wszystko inne: ta sama jest nienawiść i jej przyczyny, ta sama architektura okaleczona przez wojny i – jeszcze bardziej – przez powojenne renowacje. Nie zmieniło się też miejsce, na którym nadal stoi Zofia, wyprostowana, wysoka brunetka pod pięćdziesiątkę (prawie rówieśnica piszącego te słowa), i konwersuje z sarajewską elitą. Arcyksiążę jej przy tym asystuje, ale tylko się uśmiecha, ewentualnie dorzuca pojedyncze słówko, zadowolony, że nareszcie znalazł się tu, gdzie jego żona cieszy się takim samym szacunkiem jak on, ponieważ prymitywni i prości tubylcy nie widzą między nimi dwojgiem różnicy, nie znają starych praw dynastycznych i nigdy nie słyszeli o morganatycznym związku. W ich oczach kobieta, jeśli ma męża, pozostaje na zawsze kobietą, a jej cześć równa się jego czci.

Dobrze byłoby wiedzieć, o czym myślał Franciszek Ferdynand, kiedy w milczeniu słuchał, jak żona chwali się przed gospodarzami, że ich trzynastoletni syn Maksymilian, notabene imiennik szalonego cesarza Meksyku, zdał wszystkie egzaminy w szkole kadetów. „Właśnie przyszedł telegram” – wyjaśniła i zaraz zmieniła temat, jęła zachwycać się pięknem okolicy, atmosferą łaźni podobnych do tych w Carogrodzie i porządkiem panującym w Ilidży, która, pełna łąk i zieleni, przypominała jej mały Prater. Mówiła bez przerwy, tak jak zazwyczaj robią kobiety, gdy się uwolnią od wielkiego strachu. Przed wyjazdem bowiem bała się nieznannej, orientalnej Bośni i wcale tego nie kryła, a teraz ten kraj okazał się przyjazny i nawet w pewnym sensie jej bliski. Dwa dni wcześniej, w czwartek 25 czerwca, odbyła z mężem nieplanowaną przejażdżkę po Sarajewie: zwiedzała Baščaršiję, robiła zakupy w małych sklepikach, tak jak turyści 100 lat później zaopatrywała się w dżezwy⁹, imbryki i czarki do kawy i tak jak oni nie czuła w powietrzu ani krzty zła, lecz jedynie łagodność, uprzejmość czy wręcz unізoność ludzi, których dni miały tak spokojnie, że trudno było sobie wyobrazić, by kiedykolwiek chcieli w imię czegoś stracić życie. W odróżnieniu od nieprawdopodobnego tempa życia w Wiedniu czy Paryżu życie w Sarajewie płynęło tak niespiesznie, że w tym mieście nawet nabój wystrzelony z rewolweru leciałby setki lat, nim trafiłby lub chybił celu. Tak to wyglądało wieczorem 27 czerwca 1914 roku.

Wtedy przedstawiono jej doktora Josipa Sunaricia, pochodzącego z Travnika sarajewskiego adwokata i wiceprzewodniczącego Zgromadzenia Bośniackiego¹⁰, który przez ostatnie kilka tygodni listownie ostrzegał Wiedeń, że wizyta nad Miljacką może źle się skończyć. Zofia zapamiętała go i podczas spotkania, jak podają austriackie źródła, powiedziała mu tak: „Drogi mój doktorze Sunariciu, a jednak nie miał pan racji. Jak widzę, nie zawsze sprawdzają się pańskie prognozy. Gdziekolwiek się pojawialiśmy, wszyscy, do ostatniego Serba, przyjmowali nas niezwykle serdecznie i uprzejmie, więc nie pozostaje mi nic innego, jak stwierdzić, że z przyjazdu tutaj jesteśmy bardzo zadowoleni”, na co Sunarić zareagował tak: „Wasza Wysokość, niech Bóg da, żebym usłyszał te słowa jeszcze raz, kiedy będę miał honor znów Was widzieć, jutro wieczorem. Jeśli tak się stanie, spadnie mi z serca wielki kamień”. I tu, w zasadzie, ta historia się skończyła. Trasa przejazdu przez Sarajewo została wytyczona, a para książęca, mimo że jeszcze żyła – zabita. Los się dopełnił, kwestią otwartą pozostawało jedynie *mise-en-scène*. O nim zdecydował jednak przypadek, który na zawsze połączył też dwóch mężczyzn, Gavrila Principa i Franciszka Ferdynanda.

Gavrilo nie wiedział, że zastrzeli następcę tronu. Mógł to zrobić, był bardziej zdeterminowany niż reszta spiskowców, ale według planu to nie on miał dokonać zamachu. Ustalono, że wkroczy do akcji dopiero, kiedy zawiodą inni. Jak spędził noc z soboty na niedzielę, co robił, o czym myślał, z kim rozmawiał – tego nigdy się nie dowiemy. Podczas śledztwa zeznawał chłodno i bez sentymentu, milcząc o emocjach i sprawach osobistych, czym odróżniał się od pozostałych konspiratorów. Był z nich wszystkich najbardziej skryty.

O tamtej nocy, kiedy księżna łagodnie napominała adwokata Sunaricia, a arcyksiążę nic, tylko się uśmiechał, traktuje wiersz Abdulaha Sidrana z książki *Sarajewski tom*, pochodzącej z początku lat 80. i współtworzącej literacki fundament stolicy Bośni. To między

⁹ Dżezwa – tygielek do parzenia kawy.

¹⁰ Bosanski sabor (1910–1915) – namiastka parlamentu w anektowanej przez Austro-Węgry Bośni i Hercegowinie.

innymi dzięki temu zbiorowi Sarajewo stało się bardziej rzeczywiste i żywsze niż niejedna prawdziwa metropolia, to w jego wersach przetrwało wspomnienie miasta, w którym artyści, co dziś trudne do pomyślenia, mogli zajmować się stanem ducha swoich rewolucjonistów i nie ograniczali ich w tym ani wodzowie narodu, ani pasterze ludu.

Gdyby nie poeta, ostatnia noc Gavrila przed zamachem zostałaby przemilczana, a niniejsza opowieść o dwóch obcych sobie, lecz na wieki połączonych przez los i historię mężczyznach – niedokończona. Wiersz Sidrana posiada jednak jeszcze jedną zaletę: pokazuje, jak wczoraj sarajewianie traktowali Gavrila Principa i jego ofiarny czyn.

Oto i on, tekst pełen uczuć, które dzieliło kiedyś całe miasto:

Gavrila dręczą mary, jutro odda Strzały

Ta noc nie jest prawdziwa, cicha niczym piekło,
które nie istnieje. Ludzie, domy, rzeczy
zatopieni w nafcie. Pora dla niepewnych:
trzeba zejść na palcach po zbutwiałych schodach,
potrzeć dłonią mur, naftę, trzeba
powiedzieć: chodźmy, duszo, po broń! Bo
tak nierealna i cicha ta jest noc. Nikt
nas nie ostrzeże: jutro będzie koszmar!
Jutro będzie miłość! Czaszka wypełnia się
straszliwą światłością. Spieszmy się, duszo,
po broń, póki blask nie złamał kości!
Kuje się gdzieś blisko tarcza najprawdziwsza,
hafciarki nocne szyją ciepły płaszcz
dla ciebie, dla ciebie, duszo niepewna! Biegnijmy,
aż pęknie nam kość, bo zaraz świt, i znów:
wdychać będziemy powietrze w odłamkach!
Spieszmy się, duszo, po broń, nim brzask,
nim umrze nasz bóg. Potem nie będzie już
z kim, komu ani o czym nam mówić. Leżeć będziemy
martwi w mroku i w nafcie przez dekady, co głucho
i ciężko, i tępo spadną na barki stu lat, jak noc
nierealna na moje barki spada, ta noc
z blasku i zewu: ruszajmy, duszo, po broń!

Należało, sugeruje wiersz, przygotować się do Strzału i strzelać kolektywnie, bez zastanowienia, do kogo się mierzy. Trzydzieści lat później, w wyniku zmian niezwiązanych ani z Gavrilem, ani z Franciszkiem Ferdynandem i Zofią, wypaczyła się perspektywa i nie ma już zamachowca, lecz jedynie same jego ofiary. A tych jest wiele, i nie jest to następcą tronu i jego żona. Śmiertelnie ranni, a mimo to jakże żywotni, są wszyscy ci, którzy dzisiaj o Principie mówią z nienawiścią, stosując wobec niego moralne, kulturowe i polityczne kryteria współczesnego świata. Nie interesuje ich, o co walczył, w co wierzył ani jak wyobrażał sobie idealny świat, tak samo jak nie interesuje ich, w co wierzył i jak wyobrażał sobie idealne relacje między ludźmi i narodami Franciszek Ferdinand i czy jego poglądy pozostają w zgodzie z moralnymi, kulturowymi i politycznymi standardami współczesnego świata.

Z literackiego punktu widzenia ciekawie jest zestawić tych dwóch mężczyzn, gruźlików i synów silnych, dominujących matek (a w zasadzie matki i macochy) i znaleźć dla nich wspólny mianownik, jedną opowieść. Bo w rzeczywistości – o czym nie wolno nam zapominać – ich spotkanie trwało najwyżej trzy sekundy. Ledwie zdążyli na siebie spojrzeć. Następcą tronu może nawet nie widział młodzieńca z pistoletem, a Gavrilo, co później sam przyznał, osobą arcyksięcia ani się nie zajmował, ani nie chciał zajmować. Franciszek był dla niego symbolem władzy, tyranem. Tyle mu wystarczyło, bo gdyby zaczął doszukiwać się w nim człowieka, nie zabiłby go. Wycofałby się tak jak Bogdan Žerajić, który w 1910 roku w Mostarze miał na wyciągnięcie ręki cesarza Franciszka Józefa, ale zamiast sięgnąć po broń i nacisnąć spust, zobaczył przed sobą starca. A jak strzelać do starego człowieka? Albo, innymi słowy, cytując wielkiego pisarza z Sandżaku Ćamila Sijaricia: jak strzelać do niedźwiedzia wpatrzonego w zachód słońca?

Tłumaczenie z języka chorwackiego: Miłosz Waligórski